

## Tajemnicze buciki

Kiedy wychodziłam z domu na spacer, nic nie wskazywało na to, że niebawem przeżyję prawdziwą przygodę. Jak w każdą sobotę, wraz z mamą wybrałam się na spacer po moim ukochanym mieście, dawnej siedzibie króla Popiela, którego, według legendy, zjadły myszy. Pogoda była piękna, więc spacer zapowiadał się wspaniale. Po drodze musiałam jeszcze zrobić zakupy, ponieważ niebawem miałam wyjechać do Niemiec na Tropikalną Wyspę, aby oddać się wodnym szaleństwom. Swoją drogą, szkoda, że w Polsce nie ma takiego miejsca. Słyszałam, że dzięki projektom unijnym również w moim kraju powstało kilka parków rozrywki.

Doszłam z mamą do rynku, na którym jak zwykle panował gwar. Ludzie kręcili się po ulicach, wpadając i wypadając z różnych sklepów. Po drodze rozmawiałyśmy na temat projektu unijnego, dzięki któremu nasze miasto będzie wyglądało olśniewająco, ponieważ od niedawna zaczęto modernizację rynku. Nie zbacząc z kursu weszłam na teren budowy. Mama szybko zanotowała w notesie informacje o tym, jak posuwają się prace. Robotnicy krzżeli się przy układaniu nowej kostki brukowej, inni wyrównywali ziemię, a koparka usuwała niepotrzebną ziemię. W pewnym momencie podszedł do nas pracownik i poprosił o opuszczenie placu, gdyż było tam niebezpiecznie.

Wychodząc, dostrzegłam dziwny przedmiot. Gdy się zbliżyłam, zauważyłam, że jest to dziecięcy bucik. Był bardzo stary i podniszczony. Na miejscu znaleziska mama zrobiła zdjęcie bucika. Ja postanowiłam zabrać go do domu, a następnie pokazać pani od historii.

W domu wyczyściłam delikatnie bucik z piachu i zapakowałam do kartonika. Chowając go, dostrzegłam małe zawiniątko ukryte głęboko w środku. Była to niewielka karteczka na której widniał napis, ale nic z niego nie pojmowałam. Nagle coś mnie oświeciło!

- No jasne! Przecież to język prasłowiański, o którym opowiadała nam kiedyś pani od historii - powiedziałam do siebie.

Szczęście, że na tej lekcji uważałam, ponieważ pani, która była miłośniczką prąjedyków, wtajemniczyła nas w ten dziwny zapis za pomocą znaków, dzięki temu bez problemu odczytałam zaszyfrowaną wiadomość:

„STRZEŻCIE SKARBU...WRÓG NIE ŚPI”

Na odwrocie kartki była narysowana mapa. Była zniszczona, jednak dość czytelna. Mapa była w kształcie bucika...

Wtedy do pokoju weszła mama. Pokazałam jej mapę. Mama kilkakrotnie przeczytała ostrzeżenie. Zapytałam, czy wie o co chodzi? Odpowiedziała:

- Tak i nie... Dawno temu, znany poszukiwacz skarbów, również ceniony archeolog, Tomasz Pisarski, znalazł pewien wartościowy kamień ukryty w podziemiach Mysiej Wieży.

- Kamień? Co może być niezwykłego w kamieniu?

- Tak, kamień. Miał on niezwykłą moc. Każdy, kto go posiadał, otrzymywał wielką moc, ale przede wszystkim wiedzę i kontrolę nad umysłami ludzkimi. Miał także jeszcze jedną zaletę. Gdy w noc, kiedy to gwiazdy układały się w szczególną koniunkcję, widoczną z oznaczonego symbolem bucika miejsca, wystawiono kamień w kierunku nieba i wypowiedziano życzenie – ono natychmiast zostało spełnione. Początkowo wydawał się zbawienną mocą dla chorych i słabych, jednak pewnego razu włamano się do domu archeologa. Na szczęście pan Tomasz zdążył ukryć kamień. Nie wpadł więc w niepowołane ręce. Jednak archeologa więcej nikt nie zobaczył. Żona jego Aniela, długo szukała męża wraz z małą córeczką Ewunią. Jednak nadaremnie. Ewunia była wówczas bystrą czteroletnią dziewczynką i często towarzyszyła swojemu ojcu, gdyż, tak jak on, uwielbiała zabawy w szukanie

skarbów. Gdy po piętnastu latach zmarła matka dziewczynki, Ewa wyjechała z Kruszwicy i więcej nie powróciła do rodzinnego domu.

- Musimy go odnaleźć, mamó ! – wykrzyknęłam.

- Dobrze, ale musimy być ostrożne... Wielu ludzi poszukuje go od lat, jednak dotąd nikomu nie udało się go odnaleźć. Dla niejednego muzeum ma on ogromną wartość.

- Nam się uda mamó, zobaczysz! Mamó, a gdzie znajdowało się miejsce obserwacji nieba?

- Wiesz, to chyba zbieg okoliczności, bo właśnie obecnie stoi w tym miejscu Astro baza przy twojej szkole. Myślę, że to doskonałe położenie na obserwację nieba. Szczęście, że dzięki projektom unijnym oraz zaangażowaniu nauczycieli nasze miasto mogło pozyskać tak cenny obiekt.

- To faktycznie dziwny zbieg okoliczności – odpowiedziałam.

- Przypominam sobie, jak koleżanka opowiadała mi, że podczas budowy bazy natrafiono na dziwny znak wyryty na kamieniu wykopanym w tym miejscu – mama zamyśliła się.

- Niech zgadnę. Był to bucik? – szybko wystrzeliłam.

- Tak, kochanie. To był znak w kształcie bucika, a ta mapa wskazuje jego położenie – odpowiedziała mama, po czym poprosiła, żebym położyła się już do łóżka.

Wczesnym rankiem usłyszałam pukanie do drzwi. Był to pan Piotr Zdzisławski, kustosz kruszwickiego muzeum. Wpadł do naszego mieszkania jak torpeda krzycząc, że okradziono muzeum przy Mysiej Wieży. Pospiesznie udałyśmy się wraz z mamą na miejsce zdarzenia, gdzie była już policja. Na miejscu dowiedziałyśmy się, że nic nie skradziono. Ta myśl nie dawała mi spokoju, no bo po co ktoś włamuje się do muzeum i nic nie wynosi? Pewnie nie znalazł tego, czego szukał – pomyślałam. Ponieważ już dawno nie oglądałam eksponatów, postanowiłam dokładniej przyjrzeć się gablotom. Gdy dotarłam do pomieszczenia oznaczonego literką X, w którym przygotowywano nowo wykopane eksponaty do wystawy, moim oczom ukazał się zaskakujący widok. Pomyślałam, że to niemożliwe. Przetarłam oczy i jeszcze raz spojrzałam w kierunku stolika, na którym leżał bucik podobny do tego, który poprzedniego dnia znalazłyśmy z mamą. Ponieważ pan Zdzisławski od lat pracował z moją mamą przy wykopaliskach i był dobrym przyjacielem rodziny, postanowiłyśmy wtajemniczyć go w całą sprawę.

- Może złodzieje szukali bucika? Ponieważ klucze od pomieszczenia X zawsze noszę przy sobie, nie udało się im do niego wtargnąć, a zamek w drzwiach jest bardzo skomplikowany - powiedział pan Piotr i dodał:

- Bucik przyniesiono do nas z terenu budowy. Znalazł go pracownik pogłębiający teren wokół rynku, a więc niedaleko waszego znaleziska.

Po dokładnym przyjrzeniu się, bucik nie wzbudzał większej sensacji. Mama trochę zmęczona porannym alarmem zaproponowała panu Zdzisławskiemu kawę w pobliskiej restauracji. Ja postanowiłam dokładnie obejrzeć bucik. Ponieważ podeszwa była uszkodzona, odchyliłam ją bardziej i dostrzegłam jakiś mały przedmiot w okolicach pięty. Gdy zdarłam podeszwę moim oczom ukazał się niewielki kamień mieniący się tysiącem kolorów. Był przepiękny. Wsunęłam go do kieszeni i pobiegłam do mamy. Udając, że źle się poczułam, poprosiłam, abyśmy wracały do domu. Po drodze opowiedziałam mamie, co znalazłam w buciku i powiedziałam, że teraz wystarczy tylko sprawdzić jego cudowną moc. Mama nie była zachwycona tym, że zniszczyłam eksponat i że trzeba będzie to wszystko wytłumaczyć panu Piotrowi.

Po południu zaprosiłyśmy naszego przyjaciela na herbatkę i wszystko opowiedziałam, przepraszając za wynikłe szkody. Kustosz przyjął przeprosiny i powiedział, że będę musiała to odpracować w

muzeum, robiąc porządki po włamaniu. Oczywiście przyjąłem tę karę jak wielką pokutę, gdyż sprzątanie nie było moją mocną stroną.

Po długiej rozmowie z mamą, pan Piotr poinformował odpowiednie władze o znalezisku. Następnego dnia miała przybyć specjalna ekipa, która zabierze nasz cenny skarb do Muzeum Narodowego i umieści go w specjalnie przygotowanym pomieszczeniu niedostępnym dla ludzi, a jego moc będzie dokładnie zbadana.

Na myśl o tym, że nie będę mogła się nacieszyć moim znaleziskiem, łzy same naciśnęły się do oczu. Postanowiłam coś z tym zrobić. Ukułam pewien sprytny plan.

Późnym wieczorem, kiedy mama już spała, wykradłam się z domu wraz z kamieniem. Pojechałam rowerem do astrobazy, w której czekała na mnie pani Ilona, opiekunka i założycielka tego obiektu. Ubłagałam ją wieczorem, że koniecznie muszę zobaczyć dzisiejszą koniunkcję gwiazd na niebie, że to dla mnie bardzo ważne, niemal sprawa życia i śmierci. Ponieważ pani Ilona uwielbia spędzać czas w astrobazie i z chęcią opowiada o planetach, zgodziła się.

Kiedy tylko mogłam spojrzeć w niebo przez teleskop, wyciągnęłam kamień z kieszeni i skierowałam ku niebu. Po cichu wypowiedziałam życzenie i pośpiesznie schowałam go do kieszeni. Chciałam już wracać, żeby mama się nie zorientowała o moim zniknięciu, gdy pani Ilona dała mi wykład o planetach krążących na niebie. Opuściła dopiero wówczas, gdy niemal nie spadłam z krzesła przysypiając nad kolejną planetą. Podziękowałam i wróciłam do domu. Odłożyłam kamień na miejsce i poszłam spać.

Rano przed muzeum było niezłe zamieszanie. Zjawiła się ekipa filmowa i służby do zadań specjalnych. Wypytywano nas o szczegóły całej sprawy. Robiono zdjęcia do gazet i wywiady.

Jednak największą sensacją okazało się pięknie wysprzątane i odnowione wnętrze naszego muzeum. Kustosz aż oczy przecierał z niedowierzania. Pytał:

- Jak to możliwe? Przecież wczoraj...

- A jednak możliwe – odpowiedziałam i pokazałam swoje małe rączki.

Następnego dnia wszyscy dowiedzieli się z lokalnej prasy, że:

„Kolejna niespodzianka czekała przed Astrobazą. Stały przed nią dwa nowiutkie teleskopy dla naszej pracowni ufundowane z funduszy UE.”

„Niespodziankę znalazł również nasz Burmistrz w swoim gabinecie. Na biurku leżał gotowy projekt, podpisany i zaakceptowany przez odpowiednie władze, dotyczący budowy pięknego Wodnego Parku Rozrywki w naszym mieście – największego w Polsce.”

Jak dobrze, że jesteśmy w Unii – pomyślałam.

Tego dnia wybrałyśmy się z mamą na lody, moje ulubione „Magiczna chwila”. Chwila była naprawdę magiczna. Spojrzałam w niebo i powiedziałam:

- Wiesz mam, ten kamień naprawdę jest magiczny.

Mama uśmiechnęła się i przytuliła mnie mocno.

- Tak, wiem, kochanie.